



CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE
DLA DZIECI.

OBRAZKI GEOGRAFICZNE. ¹⁾

S E R B I A.

Rzeka Sawa, a dalej Dunaj, odgarnicza Serbię z północnej strony od posiadłości

Drinu, wschodnia, doliną Timoku. Trzy te doliny są otwarte na południe i ułatwiają przystęp z tej strony do wnętrza kraju. Serbia, nie będąc zabezpieczona od najścia wojsk tureckich naturalnymi granicami, długo ję-



B e l g r a d.

austriackich. Morawa, płynąca od południa ku Dunajowi rozległą doliną, przez środek kraju, rozdziela go na dwie części nierówne; zachodnia, szersza, zamknięta jest doliną

czła pod nienawistnym jarzmem, nim wreszcie odzyskała swoją niepodległość. Kraina ta jest jednakże górzysta tak, jak cały półwysep Bałkański; w północnej części tylko, wzdłuż wybrzeży Sawy, napotkać tam można rozleglejsze równiny. Na wschód cią-

¹⁾ Patrz Nr. 52 Wieczorów Rodzinnych Tom I.

gnie się w kierunku południowym pasmo gór, które jest przedłużeniem Karpat Siedmiogrodzkich poniżej Żelaznej bramy, rozzerwanéj w skałach przez koryto Dunaju.

Góry te, tak samo jak i Siedmiogrodzkie, bogate są w rozmaite kruszce; dawniej dobywano tam nawet i srebro, dziś jednak szacowne te żyły już się wyczerpały, pozostały tylko kopalnie miedzi, żelaza i ołowiu. Dalej na południe piękna dolina Timoku słynie także z mineralnych skarbów; na wybrzeżach tej rzeki dotąd jeszcze znajduje się piasek złotonosny. Dolina ta, jedna z najpiękniejszych w Serbii, bogata jest także i w roślinne płody; wszędzie tam widać żyźne pola bujnym zbożem pokryte, ogrody, sady, wydające obfitość wszelkich owoców, a szczególnie wybornych śliwek; na niższych wzgórzach zielenią się winnice, a na wyżynach ciągnie się ciemny pas lasów. Rzeka Timok, wypłynawszy z tej pięknej doliny, skręca nagle w wąwóz ściśnięty pomiędzy urwistymi skałami; u wejścia wąwozu sterczą dotąd szczątki starożytnéj warowni, wystawionéj przez Rzymian, którzy tędy przeprowadzali swoje wojska. W północnej części półwyspu Bałkańskiego w wielu miejscach napotyka się podobne zwaliska, zabytki z czasów rzymskich. Niedaleko od tych murów piętrzy się wysoka skała, zupełnie odosobniona; można by ją także wziąć na pierwszy rzut oka za olbrzymie dzieło rąk ludzkich, tak regularne przedstawia kształty. U stóp jej wytryska gorące źródło mineralne. Jestto miejsce lecznicze, znane pod nazwą Bandza.

Największa rzeka serbska, Morawa, jest połączeniem dwóch strumieni tegoż samego nazwiska. Główne ramie wypływa z zachodniej Bulgarii i nosi nazwę Morawy bułgarskiej, Morawa zaś serbska okrąża szerokim łukiem środkową część kraju. Niedaleko od miejsca, gdzie obie rzeki zlewają się w koryto wspólne, leży nędzna miejscina, zwana Kruszewac. Ale Serbowie z dumą wymawiają to nazwisko i wskazują na szczątki starożytnych budynków, świadczące o dawnéj ich wielkości i chwale. Owa miejscina była to niegdyś stolica państwa i rezydencja monarchów serbskich przed nieszczęśliwą bitwą

na Kosowém polu i zawojowaniem kraju przez Turków.

Na południowej granicy, pomiędzy dwiema Morawami, wznosi się najokazalszy łańcuch gór serbskich, a szczyt ich najwyższy, Kapaonik, górujący ponad wszystkie okoliczne wyżyny, słynie z pięknego i rozległego widoku. Inne pasma pomniejszych ciągną się ztąd ku północy, poprzerywane w wielu miejscach pięknymi dolinami. Wszystkie te wyżyny są lesiste, doliny urodzajne, a wszędzie roztaczają się najcudniejsze widoki, najwspanialsze krajobrazy; szczególnie wybrzeża Morawy sławione są przez podróżnych.

W środkowej części kraju, opasanej łukiem Morawy, pasma gór wyżej się znów podnoszą i skupiają w ściśnioną gromadkę, najeżoną stromemi skałami, krętymi wąwozami poprzerywaną; gęste lasy dębowe pokrywają wszystkie grzbiety tych wyżyn. Zakątek ten był twierdzą i niedostępnym schronieniem dla Serbów, walczących o niepodległość. Tu, jak powiada pieśń ludowa, z pod każdego drzewa wychodził mąż zbrojny, gdy zawrzała walka z Turkami. Nawet rząd tymczasowy usadowił się był wśród tych wąwozów, w miasteczku Kragujewac, w tych czasach burzliwych, gdy Serbowie musieli ustawicznie być pod bronią, a przemoc muzułmańska nie przestawała zagrażać świeżo odzyskanéj niepodległości narodu. Później jednak, gdy niebezpieczeństwo ustało, stolica przeniesiona została do Belgradu. Miasto to pobudowane jest w przesłicznym położeniu, na niewielkiém wzgórzu, przy ujściu Sawy do Dunaju.

Zachodnio-północna część Serbii jest mniej górzysta od reszty kraju, dla tego też w czasie wojen najwięcej zawsze wystawiona była na spustoszenie, tu bowiem wojska nieprzyjacielskie najdogodniej i najbezpieczniej rozłożyć się mogły. Ślady tego zniszczenia dotąd są widoczne; piękna, urodzajna ta krajina, przez czas długi była prawie pustynią; teraz dopiero zaczyna się coraz więcej zaludniać i zabudowywać. Na nieszczęście, napływająca ludność nie poprzestaje na uprawianiu żyznych łąnów, ale niemłosiernie wycina lasy, z których Serbia zawsze słynęła, a które już dziś znacznie są wszędzie prze-

rzedzone. Tam gdzie jeszcze nie wyniszczono lasów, mnóstwo w nich przebywa różnego zwierza, niedźwiedzi, wilków, dzików i jeleni. W dębowych gajach, w bliskości mieszkań ludzkich, pasą się ogromne trzody wieprzów, które, tak samo jak w Bośni, najważniejszym są źródłem dochodu dla mieszkańców. Rolnictwo nie jest zbyt rozwinięte w Serbii, pomimo wielkiej urodzajności gruntów, a przemysł stoi na niskim stopniu.

Serbowie są plemieniem czysto słowiańskim. Oddzieleni przez całe wieki od innych narodów europejskich, nie mogąc pod jarzmem tureckim podnieść się do wyższej oświaty, przechowali oni w obyczajach swoich wiele zabytków bardzo starożytnych, które niegdyś wspólne były wszystkim Słowianom, a więc i naszym praojcom. Dzieje Serbów zasługują na to, ażeby wam były obszerniej opowiedziane osobno, nie będziemy też tu mówić o nich, wspomnimy tylko, że ze wszystkich plemion południowej Słowiańszczyzny oni najwierniej przechowali wiarę chrześcijańską, mowę, obyczaje narodowe, oni też najwcześniej potrafili wybić się z pod jarzma tureckiego. Dziś wszelkich dokładają starań, ażeby się uczyć, oświecać, ażeby dorównać innym narodom cywilizowanym, gdyż dobrze to czują, jak dalece z powodu długiego swojego ucisku pozostali w tyle za nimi. Wszędzie po miastach zakładają szkoły, biblioteki, wysyłają też młodzież za granicę na naukę i sprowadzają do siebie obcych nauczycieli; bo rozumieją dobrze, że nauka najwięcej się przyczynić może do podniesienia bytu narodu i zapewnienia jego pomyślności.

M. J. Z.

DO HELENKI I JOALKI.

(Przy kolendowym upominku).

Miłe dziatki, weźcie proszę
Upominek mój malutki;
Na kolendę wam przynoszę
Dwie skrzyneczki do robótki.

W lot godziny się potoczą,
Nawet zimą wieczór krótki;
Tylko żwawo i ochoczo
Bierz się dziatwo do robótki.

Czasem w myśl twą się zakradną
Jakieś nudy, jakieś smutki;
Z czoła chmurkę spędzić snadno:
Przyłóż rękę do robótki.

Kiedys pewnie się dowiecie,
Z próżnowania jak złe skutki!
Tym dziewczekom źle na świecie,
Co lękają się robótki.

Wyrastajcież zdrowo, hożo,
Jak rumiane dwie jagódki,
Nakarmione rosą Bożą:
Dalej, dalej do robótki!

Seweryna Duchńska.

Z teki nauczycielki.

Wspomnienie o Regince C.

(zdarzenie prawdziwe).

W starożytnym Rzymie było upowszechnione przysłowie: „Kogo bogi chcą skarać, tego robią nauczycielem cudzych dzieci.“ Zwykle w przysłowiach złożona jest nauka życiowa i doświadczenie narodów; jednak duch nowszych czasów, zmiana w wyobrażeniach religijnych i obyczajowych, odjęły dawniej mądrości pogańskiej dużo siły żywotnej i prawdy, a tém samém zaprzeczyły niejednemu twierdzeniu uświęconemu wiekami. Tak się ma z cytata wyżej przytoczoną.

Każdy nauczyciel, spełniający obowiązek wychowania i kształcenia młodzieży sumienie i po chrześcijańsku, ma prawo powiedzieć, że jego praca jest ciężką, że wymaga ciągłego poświęcenia się, niezliczonych trudów; ale też musi przyznać, że w zawodzie nauczycielskim zdarzają się chwile tak roz-

rzewniające, że je wychowawca na zawsze przechowuje w swojej duszy, jako najdroższe kwiaty uczucia. Takie serdeczne i rzewne wspomnienie opisała jedna z nauczycielek w ten sposób:

Byłoto w r. 18... w początkach mego nauczycielskiego zawodu; po odbytych lekcjach siedziałam w swoim pokoju nad poprawą wypracowania jednej z moich uczennic. Zadanie było niestarannie i niegładko odrobione, a miało temat wdzięczny, bo opis wiosny, która wówczas całym blaskiem piękności zajaśniała. Siedząc przy oknie, wychodzącym na plantacye ¹⁾, podziwiałam świeżą zieloność rozwijających się kasztanów, a blask złotych promieni słonecznych, które padały na mój stolik zarzucony kajetami, rozjaśniał mi mozolną robotę, nad którą śleżałam. Strudzona całodzienną pracą, pragnęłam wytchnienia, z całą też usilnością natężałam myśl, by z nieudolnych i niesforne złożonych zdań niedbałej uczennicy sklecić poprawną całość, a potem wybiedz na przechadzkę i odświeżyć umysł.

Właśnie skończyłam ostatni wyraz i podpisałam niebardzo pochlebną notę, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi; wstałam żywo i odebrałam z rąk listonosza list, zaadresowany nieznanem mi pismem. Rozłamawszy pieczętkę, wyczytałam, że proszono mnie o lekcye języka polskiego dla dwunastoletniej panienki. Pismo poprawne, sposób przedstawienia żądania szlachetny i ujmujący, mile mnie usposobiły; z mniejszą też niż zwykle obawą powiedziałam sobie, że przystanę na tę propozycyą.

Nazajutrz szłam o naznaczonej godzinie na ulicę Grodzką, by ułożyć się z osobą interesowaną. Rozpatrzywszy się w adresie, skierowałam się do narożnej kamienicy, na pierwsze piętro i zadzwoniłam. Służący otworzył mi wkrótce i wprowadził do obszernego salonu, w którym nie zastałam nikogo. Rozejrzałam się dokoła i cała moja uwaga zatrzymała się na dużym portrecie, wiszącym na głównej, środkowej ścianie.

Wystawiał on młodą kobietę w naturalnej

wielkości, spojrzenie jęj skierowane było na siedzącą tuż obok przy małym stolczku dziewczynkę, która w drobnych rączkach trzymała książkę. Z podobieństwa rysów domyślić się było łatwo, że to matka z córką; zresztą wyraz tklivej czułości, z jaką dama wpatrywała się w dziecko, zamieniał to przypuszczenie prawie w pewność. Z miłym uczuciem zadowolenia podziwiałam piękność wykonania i szlachetną prostotę pomysłu malarza, szczerze pragnąc, by dziewczynka, rozpatrująca się z takim zajęciem w książce, była tą samą, którą uczyć miałam.

W tej właśnie chwili otwarły się drzwi i do pokoju weszła poważna pani, prowadząc za rękę młodziutką panienkę.

Z pierwszego wejrzenia poznałam, że moje życzenie spełnione. Po przedstawieniu dowiedziałam się, że pani N. była babunią dziewczynki i że dla niej właśnie prosiła mnie w liście o lekcye. Przypatrzyłam im się z wyteżoną uwagą. W babuni zastanowił mnie wyraz wielkiego znużenia i smutku. Są cierpienia, które wyźlabiają na twarzy człowieka niczem niezatarte ślady; tak było z panią N. Uśmiech jęj był pelen słodczy, rozmowa zajmująca, a z tém wszystkiem znać było troskę ukrytą w głębi duszy. Dowiedziałam się też niebawem, że Reginka jest sierotką, ojciec odumarł ją kiedy miała dwa lata, a matkę straciła zeszłego roku.

„Bóg zabrał ją do siebie,“ dodała pani N. z takim wyrazem głębokiej boleści, że mnie samej ścisnęło się serce żywym uczuciem żalu. Spojrzałam w tej chwili na Reginkę i spostrzegłam, że obfite łzy spływały z jęj oczek, a cała twarzyczka odbijała silne wzruszenie. Idąc za popędem wewnętrznym, pochyliłam się ku niej i uściśnęłam serdecznie, dziecko oddało mi uścisk; w tej chwili uczułam, że pierwsza nie sympatyczna zawiązała się między nami. Niezadługo babunia poleciła Regince, żeby wyszła z boną na przechadzkę, zostałyśmy same; wtedy dowiedziałam się następujących szczegółów.

Dziewczynka nie mogła pocieszyć się po stracie matki, którą kochała najtkliwszą miłością.

— Posłuszna, pilna, robi wszystko co jęj każe—mówiła pani N.—bawi się nawet, ale

¹⁾ Tak nazywają ulice drzewami wysadzone w Krakowie.

widzę i czuję, że nie może pogodzić się z myślą sieroctwa swojego. Pacierze poranne i wieczorne odmawia ze mną głośno, zwykle potem modli się sama pocichu; zawsze ta modlitwa kończy się łzami. Radziłam się doktorów, zalecali zmianę miejsca, ruch, rozrywki, spełniam ściśle ich przepisy, a biedne dziecko zawsze smutne. Po skonie córki, w nią złożyłam wszystkie nadzieje, ona przypomina mi moją najdroższą Wandę, taką, jaką była w dzieciennym wieku; w ruchach, w mowie, w uśmiechu, jest jój wierne odbicie; przypuszczenie to, że mogłabym ją utracić, zatruwa każdą chwilę życia mojego.

Ciężko mi było słuchać tych wynurzeń, szczerze żałowałam nieszczęśliwej sierotki, która w dzieciństwie straciła największy skarb, niedający się już niczem zastąpić. Uczyniłam sobie wtedy obietnicę, że dołożę wszelkich starań, by zyskać zaufanie Reginki, a tém samém wpłynąć uspokajająco na smutek, który podkopywał jój młodociane siły.

Nazajutrz stawiałam się o naznaczonej godzinie na lekcya, zastałam dziewczynkę przy stoliku, wśród książek i zeszytów; wszystko było przygotowane na moje przybycie. Kiedy weszła, zarumieniła się silnie, widziałam, że była niespokojna i wzruszona; starałam się ośmielić ją łagodną przemową. Patrzała na mnie przez kilka chwil badawczo, a potem przyszła zupełnie do siebie. Zauważyłam, że była bardzo wątłej budowy, ciemnej cery; cały urok jój spoczywał w dużych, myślących niebieskich oczach i nadzwyczaj wdzięcznym składzie ust.

Chcąc dowiedzieć się, jak daleko była posuniętą w naukach, rozpoczęłam egzamin od dyktanda. Pisała powoli, ale równo i jak na dziecko, miała kształtne, wyrobione już piśmo, zrobiła jeden błąd w wyrazie chyżo (który napisała hyzo). Z historyi polskiej opowiedziała bardzo gładko Unią Litwy z Polską za Zygmunta Augusta, przytoczyła dokładnie datę 1569 r. Potem kazałam jój wybrać podług upodobania życiorys którejkolwiek z królowych polskich, zasługujących na pamięć i streścić w krótkich słowach. Pomyślała chwilę i rzekła:

— Opowiem o Jadwidze, żonie Jagiełły.

— Dlaczegoż wybrałaś ją, Reginko?

— Bo, proszę pani, miała takie szlachetne i litościwe serce.

W opowiadaniu wymieniła wszystkie główne rysy jój charakteru: poświęcenie osobistego szczęścia dla dobra ludu, którego została królową, uczucie tkliwego miłosierdzia dla uciśnionych, w chwili kiedy ujęła się za krzywdą kmieci, którym zabierano bydło, wypowiadając z troską serdeczną te pamiętne słowa: „Krzywdę majątkową można nagrodzić pieniędzmi, ale łez wylanych nikt nagrodzić nie jest w stanie.“ Nie przepomniała też i tego szczegółu, że większą część swoich funduszków przeznaczyła na podniesienie akademii krakowskiej, a w ubraniu i potrzebach swoich była nadzwyczaj skromną; ujmowała sobie, by obdarzać biednych.

Widziałam z tych odpowiedzi, że dziecko uczyło się nietylko pamięcią i rozumem, ale i sercem; przyswajało sobie wszystko co piękne i wzniosłe na duchowy nabytek. Wyszłam od niej szczerze uradowana, przeczuwałam, że tu nie będę miała nigdy powodu do niezadowolenia. Tak też było w istocie. Lekcja z Reginką wypadła od szóstej do siódmej, a zatem na ostatnią godzinę objętą planem moich dziennych zatrudnień; niemniej jednak, sumiennie mogę powiedzieć, była zarazem pierwszą chwilą wypoczynku; nieraz myślałam o niej przy nauce mniej pojętych i pilnych uczennic. Nigdy w czasie wykładu nie doświadczałam z Reginką przykrości, któremi dzieci gadatliwe i płytkiego umysłu udręczają nauczycieli, zadając im tysiączne pytania, zazwyczaj nienależące do przedmiotu. Ona patrzała spokojnie na mnie, kiedy objaśniałam jaką kwestyą, widziałam po wyrazie oczu, że zajęta chwilą obecną, starała się uchwycić myśl główną. Każdą zadaną lekcją wypracowała dokładnie, wypowiedziała płynnie, bez jękań, bez min i niepotrzebnych przydatków; zadania piśmienne odrabiała starannie i z takim wdziękiem rozumnym, że je nieraz przedstawiałam innym uczennicom, jako wzór do naśladowania.

Po kilku miesiącach przywiązała się silnie do mnie, nie miała już wtedy żadnych

przedemną tajemnic, owszem zwierzała się z każdą prawie myślą. W takich chwilach rozmawiałam z nią bardzo często o matce, zadawałam rozliczne pytania, dotyczące się jej usposobienia, zwyczajów; dziecko wypowiadało w odpowiedziach wszystko, co mu oddawna zaległo na sierocem serduszk, a tak podzieliwszy się ze mną całym skarbem serdecznych wspomnień, ukończo z wolna tęskną boleść.

Raz pokazała mi szkatułkę po swojej matce, były w niej rozliczne pamiątki, jeszcze z jej lat dziecinnych i kilkanaście listów; spojrzawszy na pismo, zdziwiłam się niezmiernie, bo niczém prawie nie różniło się od pisma Reginki. Dziewczynka przyznała mi się wtedy, że bardzo usilnie pracowała nad tém, by sobie wyrobić charakter pisma taki, jaki miała matka.

— Chcę być zupełnie we wszystkiém do niej podobną—wyrzekła z westchnieniem.

Pochwaliłam jej tę myśl, mówiąc, że tym sposobem najkliwiej uczci pamięć zmarłej, jeżeli wstępując w jej ślady będzie ustnie pracowała nad swém udoskonaleniem. Tego samego dnia zwierzyła mi się także z tém, że ma stryjeczną siostrę Zosię, którą bardzo kocha.

— Widziałam ją tylko kilka razy—dodała Reginka—ale czuję serdeczne do niej przywiązanie; jest rokiem odemnie starsza i także sierotka. Prosiłam babuni, żeby ją wzięła do siebie, chowałybyśmy się razem, ale babunia, która tak chętnie dogadza każdej mojej prośbie, wyrzekła stanowczo, że to być nie może, zaleciła mi nawet, żebym o tém więcej nie wspominała, musiała mieć ważne do tej odmowy powody, o których ja nie wiem. Zosia chowa się w klasztorze we Lwowie, babunia łoży na jej wykształcenie, bo rodzice Zosi stracili cały majątek. W chwilach, w których doznaję żywszej przyjemności, albo też kiedy rozważę sobie, jak babunia mnie kocha, ile oprócz niej mam drogich serc w koło siebie, to mi zawsze przychodzi na myśl biedna Zosia, której musi być bardzo tęskno pomiędzy obcymi.

Kiedy to mówiła Reginka, znać było, że pojmowała dokładnie los stryjecznej siostry, stawiała się w jej położeniu, bolała nad jej

sieroctwem. Ja ze swój strony zamyśliłam się nad powodami tego dziwnego rodzinnego stosunku, ale przyszłość dopiero wyjaśniła mi prawdziwą przyczynę, dla której Zosia, odsunięta od blizkich krewnych, chowała się w klasztorze wśród obcych.

Tak upłynęło dwa lata, w mojem sercu obok serdecznego uczucia, jakie miałam dla Reginki, powstał jeszcze prawdziwy dla niej szacunek. Wysokie poczucie obowiązku, z jakim dziewczynka dopełniała swoich czynności, sprawiło, że ją traktowałam zupełnie inaczej, niż jej rówiennice i że towarzystwo jej nie ciążyło mi wcale.

Często po lekcjach, jeżeli było ładnie, wychodziłyśmy na przechadzkę, całe zaś Niedziele spędzałam zwykle z nią razem. Babunia, zauważywszy nasz przyjazny stosunek, niezmiernie cieszyła się z tego i dziękowała za wpływ, jaki wywierałam na Reginkę. Dziewczynka uspokoiła się prawie zupełnie, była żwawszą, nie płakała tak często; zdawało się, że złe, stanowczo zażegnane, nie powróci już nigdy. Nieraz, kiedyśmy siedziały z babunią w dużym salonie, patrząc na portret, przypominający mi pierwszy dzień ich poznania, dziękowałam w myśli Bogu, że pozwolił mi spełnić postanowienie, które pod wpływem budzącego się dla nich współczucia uczyniłam w swoim sercu.

Nie przeczuwałam wówczas, że chwile spokojnego zadowolenia i wspólnego szczęścia były nam policzone; nikt z nas nie domyślał się nieszczęścia, które wkrótce miało nas dotknąć. Trzeciego roku, pamiętam jak dzisiaj, zima była nadzwyczaj dotkliwa, ciągle zawieje, szarugi czyniły ją bardzo przykrą. Śmiertelność w Krakowie wzmagala się z każdym dniem, panował tyfus, szkarlatyna. Reginka, która była delikatnego zdrowia, wychodziła mało. W Marcu zaczęła kaszlać, uskarżając się przytém na silny ból głowy; niezmiernie zaniepokoiłyśmy się jej stanem. Babunia wezwała zaufanego lekarza, który zalecił wielką w postępowaniu z nią ostrożność, kazał zaprzestać nauki, a kiedy się wiosna ustali wyjechać na wieś i tam rozpocząć porządną kuracyą. Reginka w ostatnim roku nadzwyczaj wyrosła, ale że zdrowie jej nie cierpiało na tém, byliśmy spokoj-

ne; po orzeczeniu doktora pocieszałyśmy się tą myślą, że na świeżem powietrzu, przy zupełnym wypoczynku, przyjdzie do siebie i pani N. z wszelkim możliwym pośpiechem czyniła przygotowania do wyjazdu. Reginka przyjęła tę wiadomość ulegle i spokojnie, lubiła Rutki, w nich spędziła dzieciństwo, tam były groby jój rodziców; musiałam jój jednak przyrzec, że na wakacye przyjadę do nich na kilka tygodni.

W połowie Kwietnia nastaly wyjątkowo ciepłe dni; babunia, korzystając z pięknego czasu, wyjechała z Reginką na wieś. Pożegnanie nasze było rzewne, dziewczynka ścisnęła mnie pokilkakroć z płaczem, ja z wielkiem tylko wysileniem mogłam zdobyć się na spokój; smutne przeczucia owładnęły moim sercem. (d. c. n.)

Z I M A.

Czytaliśmy kiedyś o jednym chłopczyku, który nigdy nie był pewny, która z czterech pór roku mu się najwięcej podoba. Na wiosnę, kiedy się wszystko zazieleniło dokoła, kiedy zakwitły różnobarwne kwiateczki na łące, a ponad niemi unosiły się, jak żywe kwiaty, piękne motyle, zdawało mu się, że niema nic nad wiosnę. Gdy potem nastąpiło lato, na polach urosło zboże, a na łąkach trawa, widok żniwa, sianokosów, tak go zachwycał, że lato nad wiosnę przenosił. Gdy znów jesień nastała i dojrzały wyborne owoce, nasz chłopczyk, zjadając smaczne gruszki i śliwki, powtarzał, że niema jak jesień. Nie dość na tém, bo potem i zima nie mniej mu się podobała, gdy śnieg wypadł, a on z kolegami poszedł się bawić w śnieżki, ślizgać po lodzie, lub, o radości! mógł się przejechać saneczkami.

Młódzież tak niewiele potrzebuje do szczęścia. Czterej chłopcy, przedstawieni na naszej rycinie, doskonale się bawią, grzęzną w śniegu i ciągnąc na sznurze stare pudełko, w którym jeden z nich, jak mógł się usado-

wił. Na taką szlichtadę wybiera się zazwyczaj miejsce spadziste, żeby lżej było ciągnąć wyładowane saneczki. Jeżeli przytém który przewróci się w śnieg, tém większa radość; w śniegu tak miękko, tak wygodnie, troszkę zimno, co prawda, ale od czegoż młoda, gorąca krew?

I wy zapewne, młodzi czytelnicy, zgodzicie się z tym chłopczykiem, o którym wspomnieliśmy na początku, że każda pora roku ma właściwe sobie przyjemności. Największym wszakże urokiem jest ta zmiana, to kolejne następowanie po sobie różnych pór roku. Wiecie przecież z geografii, że są kraje, gdzie przez cały okrągły rok jest jednostajnie ciepło; niema tam ani zimy, ani wiosny lub jesieni, tylko nieustające lato. My, mieszkańcy Północy, wyobrażamy sobie zwykle, że te okolice wiecznie zielone, wiecznie kwitnące, wyglądają, jakby jakiś raj ziemski.

Ale podróżni, którzy tam przebywali, utrzymują, że jednostajność tego widoku, pomimo całego bogactwa otaczającej roślinności, sprawia w końcu pewne znużenie. Tam wprawdzie życie nie ustaje nigdy, ale też zawsze mu towarzyszy obraz śmierci. Po lasach wszędzie, obok liści zielonych i świeżych, opada mnóstwo pożółkłych i pokrywa ziemię, obok pączków kwiatowych zwieszają się zwiędłe owoce. Dodajmy do tego, że długość dni i nocy tam pod zwrotnikami nigdy się nie zmienia; w ciągu całego roku, codziennie o szóstej wieczorem zmrok szybko zapada, a zrana o tejże samej godzinie, po krótkim świetle, następuje nagle prawie wschód słońca.

I nie dziw, że podróżny tęskni tam do swój chłodniejszej ojczyzny, gdzie zmiany pór roku mają taki wdzięk niewypowiedziany. Nawet cicha, uspiona zima, ze swojemi białemi płatkami śniegu, ma swój urok dla nas, bo wiemy, że po tym śnie przyrody nastąpi wiosenne przebudzenie.

BOHATERKA Z NAD SZRENIAWY,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Paulinę Krakowową.

(Dalszy ciąg).

— Tędy wszystkim gościom klasztornym droga,—mówił fórtyan, otwierając drzwi do obszernego refektarza, gdzie na kominie, nie zbyt świetnie, ale też i nie skąpo, palił się ogień z sosnowych gałęzi, a przy nim ciemna się jakaś pochyliła postać.

Pietrasz z synem zwrócili się ku drzwiom wchodowym, fórtyan z za drugich drzwi z boku komina wywołał starego pachółka i wyprawił go z łuczywem na pomoc podróżnym, jemu bowiem dla żadnego powodu nie godziło się opuszczać stanowiska, od którego bezpieczeństwo całego domu zależało.

Niebawem w forcie dały się słyszeć głosy i stąpania, i wnet państwo z Brzezia ukazali się w refektarzu, ponawiając chrześcijańskie powitanie, za nimi Rzepka niosła Małgosię, Jaśko wszystkie futra niósł przewieszone przez ramię, a i Matys dźwigał rozliczne z woza wyściółki. Tym razem nie sam fórtyan odpowiedział na powitanie, ciemna postać zgięta przy ognisku, powiedziaławszy grubym głosem:

— Na wieki wieków amen!—dodała:— Witajcie, mili sąsiedzi!

— Czy mnie słuch myli?—spytał przystępując Pietrasz.

— Czy nam Pan Bóg dał tę pociechę, byśmy tu stryja Benka napotkali? — rzekła Hanna, ciekawie się przypatrując.

— Nie takać to tam wielka pociecha spotkać starego Grądę—odmruknęła ciemna postać, występując z cieni—a dążąc do Krakowa, na Tyńcu się zjechać nie trudno.

Postać to była wyniosła; choć głowa gęsto siwym włosem pokryta chyliła się nieco na piersi, z pod białych krzaczystych brwi jasno strzelały ciemnych oczu promienie i z pod sumiastych wąsów śmiały się rumiane

usta, jak częstokołem białemi zęby zastawione; otworzyły się szeroko rozrosłe ramiona, Pietrasz, Hanna i Jaśko posunęli się ochotnie z ucałowaniem, Rzepka tylko i Matys do kolan się schylili, Benko ramion nie zamykał, domyslna Hanna pochwyliła dziecię na ręce, wtedy utulił wszystkich, mówiąc:

— Ot tak, zmieściecie się tu wszyscy, jak w sercu.—I raz jeszcze powtórzyły się uściski; poczem stary Grąda podniósł dobrotliwie Matysa i Rzepkę, pozdrowiał ich życzliwie i poczęła się pogadanka.

Pokazało się z niej, że rodzina Pietrasza za powództwem Hanny wybrała się przed Wielkanocą do Krakowa, dla dopełnienia obowiązków religijnych i załatwienia spraw niektórych, Benko Grąda zaś został wezwany, a raczej zaproszony przez króla na kilka świątecznych tygodni do dworu.

Był on starym przyjacielem, pamiętającym jeszcze czasy Wielkiego Bolka i pod jego wodzą na Ruś i Niemcy chodził ochotnie; dodany do pomocy Mieczysławowi II-mu, nie mało miał do czynienia przeciw dumie i intrygom królowej Ryksy, która niemieckie tylko zwyczaje ceniąc, wprowadzała je na dwór królewski, ziomkom swoim i cesarskim popiecznikom powierzała urzędy i nadawała dostatki; uważając krajowców, jako ciemnych i dzikich prostaków, ledwie ich uznawała godnymi na podnóżki swęj pychy. Benko przez pamięć lat dawnych zachował pewien wpływ na umysł Mieczysława, budził w nim wspomnienia wielkiego ojca, przypominał wyprawy dalekie, cześć odbieraną w Gnieźnie od niemieckiego cesarza, surowy wymiar sprawiedliwości, i nieraz mu się udawało przeciągnąć młodego monarchę do silniejszych postanowień, do otrząśnienia się z niemieckiego i kobiecego kierunku; ale za to podnosiła się przeciw niemu niechęć królowej, niecierpiała jego rad i jego osoby, a w ostatnich latach Mieszka dokazała tego, iż nietylko nie miał do króla przystępu, ale nawet tenże, zakrapiając się mocnym miodem nad miarę, przestał go w ostatnich latach szanować, lubić, i wyrzutów się jego lękając, sam mu swoje komnaty zamykać rozkazał.

Ciężka to była pora dla zacnego i poważnego męża; przez czas rządów Ryksy usu-



Z i m a.

nął się Benko od dworu, osiadł w swoich Grądach i jak Piast niegdyś, oddał się kawałkowi swojej ziemi, pracując nad jej uprawą, kiedy mu już dla całej pracować nie by-

ło wolno. Lecz wola jego była silna, chęci poczciwe i niezachwiane postanowienie służyć tylko dobremu; nie mogąc sam złemu zaradzić, upominał współzemiętan swoich, na-

woływał do uwagi nad wychowaniem młodego Kazimierza, by kiedyś, wyszedłszy z pod przewrotnej opieki matki, mógł godnie w ślady dziada wstępując, szczęśliwie krajowi panować. Skoro dumna córka niemieckich cesarzy opuściła nakoniec nieumiejącą ocenić jej przymiotów ziemię i jedynaka swego zabrała, by go podług swoich pojęć wychować, kiedy niezgody i swawola załwały kraj bez rządu i ładu pozostały, a wiara chwiać się zaczęła, rozpoczął się nacisk sąsiadów, przrzucanie się kmieci od jednego do drugiego rycerskiego przewodcy i pomimo, że nie brakło ludzi rozumiejących prawdę, co znaczne czyny i dobre słowa rzucali bogato między obłąkanych ziomków, co jak kamienie drogowe stali silnie ku wskazaniu, jak i któredy postępować trzeba, ciężko było licznym klęskom zaradzić.

Benko był jednym z tych ludzi; zebrał pod dach swój grono tych mężów, przemówił do nich jasno i gorąco, wywołał pocziwe narady, których skutkiem było postanowienie, iż koniecznością jest postawić rządzącą na czele narodu, by nad nim czuwał i strzegł jego dobra; zamiast do obcych o to się zwracać, lub z pomiędzy siebie wybierać, nie wiedząc, jak to przyjętém zostanie, lepiej było odszukać odrośl Piastowego domu, usychającą może na obczyźnie, gdyż wierzono powszechnie, że dwa wieki wspólnej pracy i miłości na zawsze związały ród królewski z narodem.

Ale gdzie było szukać królewicza, który tymczasem już pewnie w dojrzałego wyrósł młodziana?

W pierwszych czasach po wyjeździe Ryksy, oburzeni na nią Polacy, niechętném uczuciem, jakie w ich sercach wzbudziła, ogarnęli i syna, nie bardzo bacząc, że opuścić matkę w takiej chwili ani mógł, ani był powinien. Okazali więc niemiłej sobie królewskiej wdowie i jój dziecięciu zupełną obojętność, a tym sposobem stracili też i wiadomość, gdzie królowa powiozła syna.

Trzeba więc było puścić się w świat, na zwiady; do grona poszukujących przyłączył się Benko Grąda, a rozważą, doświadczeniem i gorliwością, wyszedł na przewodniczącącego wysłancom.

Wszelkie czyny i zamiary ludzkie Bóg w mądrości swojej ku dobremu kieruje. Ryksa za niechęć, zasłużoną wprawdzie, zdwojoną płacąc Polakom niechęcią, postanowiła z początku usunąć syna z przed ich oczu zupełnie, umieszczając go pod pozorem wychowania w niemieckim klasztorze, sama zaś, składając część zebranych w Polsce skarbów do rozrządzenia cesarskiego wuja, wyrobiła sobie na własność hrabstwo Solefeld i w niem osiadła. Tam w samotności żyjąc, od spraw i rządów wszelkich daleka, więcej mając czasu na szczerą modlitwę, weszła w siebie; uznała, że jój nie służyło prawo rozrządzać dalszym losem własnego syna bez jego zgody, ani zabierać całemu narodowi przeznaczonego mu władcę i kierownika; poczęła sobie wyrzucać samowolny swój postępek i żałować zbytniego pośpiechu, osobliwie, gdy Kazimierz, zamknięty dotąd w niemieckim klasztorze, przysłał do niej z prośbą, by mu pozwoliła przenieść się do Francyi, bo tam wyżej stały nauki, w których się chciał wydoskonalić.

Właśnie hrabina Ryksa rozmyślała nad odezwą syna, gdy polscy wysłańcy, nie wiedząc gdzie szukać mają swojego księcia, doszedłszy, że matka jego niedaleko Kolonii mieszka, nadjechali do jój zamku i Benko w imieniu innych do jój bramy zapukał.

Skoro opowiedzieli marszałkowi z czém i z kąd do niej przybyli, rozkazała przyjmując ich gościnnie i lubo dopiero nazajutrz udzieliła im posłuchania, nie stawiała żadnych trudności, wskazała im opactwo Cluny, sławne rozwinięciem nauk, na zdobycie których zjeżdżało się mnóstwo młodzieży z całej Europy i gdzie właśnie syn jedyny Mieczysława Lamberta, Kazimierz Karol, przebywał.

Dłuższego było potrzeba czasu, zaczęł posłowie z Polski zdołać przekonać księcia, że obowiązek ratowania swojego kraju, upadającego wśród kłótni i nierządu, pilniejszym był nad oddanie się modlitwie i poświęcenie się na ciche klasztorne życie. Musieli opowiadać, jakich nadużyć dopuszczali się starostowie i wojewodowie, jak w dalszych od stolicy prowincjach wracano do dawnych, pogańskich nawet zwyczajów, i jak niewiele już było potrzeba, by silnie przez

Bolesława zjednoczone części kraju poczęły się rozpadać pod nowém coraz panowaniem. Wzruszony nakoniec Kazimierz obrazem nieładu, jaki mu przedstawiano i klęsk rozlicznych, które ztąd bez liczby rozlały się po ziemi, znanój mu z kwitnącego stanu, postanowił pośpieszyć na jój ratunek i noc całą spędziwszy na modlitwie, rankiem, po mszy, przedstawił się przełożonemu, prosząc go o uwolnienie od klasztornych obowiązków; a że jeszcze ani słubów nie złożył, ani święceń nie otrzymał, pozwolono mu wracać do miejsca, gdzie się urodził i przyrzeczono, że skoro tylko spokój wewnętrzny ustali i papieżkie pozwolenie otrzyma, przybędzie doń z Kluniaku grono Benedyktynów, z którymi spędził młode swoje lata i którzy przyrzekali nieść mu serdecznie religijną i naukową pomoc.

Nie tracąc czasu, młody dziedzic Bolesławowego tronu pośpieszył ratować swoją ziemię, rozlicznemi zalaną klęskami, przed sobą jeszcze puściwszy wieść radosną, że się dobra rada zbliża. Jakoż, co jeszcze porządkowi było przyjaznem, własnych nie szukając korzyści, pozbierało się w liczne kółka, aby było komu otoczyć młodego władcę, skoro stanie między swoim ludem i silnemi ramiony usiłowania jego podeprzeć.

Rozumnie sobie Kazimierz postąpił, że wrócił szczupłym dworem rodaków otoczony, bez sąsiednich stryjowi książąt niemieckich, którzy mu ochotnie towarzyszyć pragnęli i bez duchownej młodzi, która słysząc, że się w Polsce pogańskie czasy wróciły, uniesiona pragnieniem nawracania, lub zyskania męczeńskiej korony, zabiegała księciu drogę w chwili odjazdu jego z klasztoru, że aż błagać ich musiał, by chcieli doczekać jakiego znaku od niego, bo nie wiedział sam, na co jechał do domu.

Kiedy przejechał granice opuszczone od naleźnej straży, kiedy ujrzał porozwalane strażnice, które jeszcze w dzieciństwie jego silnie przyjezdnym nakazywały uszanowanie, gdy ujrzał kołmi stratowane drogi, popalone wioski, zburzone dwory i w wielu miejscach opuszczone kościoły, młody książę zatrzymał się i boleśnie ręce załamał, a łza smutku oczy jego zwilżyła. Ale wiadomość

o przybyciu serdecznego księcia lotem iskry rozniosła się po kraju, i ze wszech stron zaczął naprzeciw niemu płynąć lud życzliwy, pochylając kornie głowy i śpiewając rozgłosnie: „A witajże nam, hospodynie miły!..

Tak opowiadał Benko Grąda, pilnych mając słuchaczy w Pietraszu i Janku z Brzezia, z których jeden na ławie obok opowiadającego, a młodszy o komin oparty, nasłuchiwał ciekawie, lubo nie po raz pierwszy z tą się przeszłością spotykał.

Tymczasem Hanna, cicho i zdaleka się pokłoniwszy, by rozminowie nie przeszkodzić, za wskazaniem fórtyna wysunęła się z Małgosią bocznemi drzwiami, skinieniem wskazując Rzepce, by za nią z różnemi podążyła rzeczami. Dziecina drogą strudzona potrzebowała wypocząć, a i Hanna sama, lubo ją zawsze rzeczy kraj obchodzące żywo zajmowały, nieraz już nasłuchawszy się opowiadań Benka o znanój wszystkim przeszłości, pozostała we wskazanój sobie komnacie, by wypocząć i być gotową nazajutrz, po wysłuchaniu mszy ranniej i podziękowaniu Wielebnemu Opatowi za gościnność, puścić się do Krakowa, rozłożonego w oddali po drugiej stronie Wisły.

Następny dzień cały podróżni nasi, zajęchawszy do zwykłej swojej gospody w stolicy, spędzili cicho i spokojnie, poświęcając czas modlitwie i zebraniu myśli; ojciec z synem wychodzili po kilka razy pokłonić się niektórym znajomym duchownym i kilku starszych mężów powitać. Był to Wielki Wtorek; zwykle z okolicy, kto u siebie lub w blizkiem sąsiedztwie kapłana nie miał, pośpieszał w te dni do stolicy, by religijnego obowiązku dopełnić, znalazło się więc i sąsiadów i dalszych przyjaciół nie mało. Jaśko podrastał i ojcu miło było pochwalić się chłopakiem, więc i znaczna część dnia na tych odwiedzinach spłynęła. Za powrotem do domu, Pietrasz opowiedział żonie najprzód to, co ją najżywiej obchodziło, że nazajutrz rankiem w kościele na Skałce wszyscy troje znajdą w konfesyonale, tylko co przybyłego z dalekich krajów, słynnego z pobożności i wymowy, niedawno proboszcza

w Zembocinie, Stanisława ze Szczepanowa. Ucieszyła się tém Hanna niepomalu, bo rodzice jój mieszkali niedaleko Szczepanowa i w przyjaznych żyli stosunkach z ich dziedzi-
cami, Wielisławem i Bogną, których całe życie świątobliwości wyłącznie było oddane. Nie tylko mienie swoje na budowanie kościołów i inne dla nich dary poświęcili, ale i jedyne go syna na służbę Boga oddając, wyrzekli się jego widoku, najprzód do Poznania wysyłając, a następnie zgadzając się na wyjazd jego do Paryża.

Nad wieczorem odwiedził ich jeszcze Benko z Grądów; bawił się z Małgosią, bo dzieci bardzo lubił i gawędził z Pietraszem, a Jasko od czasu do czasu z alkierzyka od matki wybiegając, w milczeniu a ciekawie się przy-
słuchiwał.

— Nie wiem, czy się jutro gdzie spotkamy—mówił stary Grąda—bo i ja rankiem do kościoła, na Wawel, bo do króla nie ma po co, on tam pamiętny lat przepędzonych w klasztorach odbywa pewnie duchowne ćwiczenia; kazał zapowiedzieć, że dopiero we czwartek przyjmować będą.

— Dla nas to się i dobrze zdarza—rzekł Pietrasz—rano z kościoła na zamek, a potém prosto do domu, to i staniemy przed nocą.

— A widzi mi się—mówił Benko—że coś ciekawego zobaczymy albo usłyszymy, bo mi mówiono, że tu przed miesiącem byli z Francyi goście, jeden z Kluniaku z jakimiś pobożnymi pieśniami, a drugi królewski jakiś dworzanin, co przybył razem ze Stankiem ze Szczepanowa.

Nadszedł Wielki Czwartek, obyczajem rodziców królestwo oboje zwykli byli w tym dniu w gronie całego dworu obchodzić Pańską wieczerzę, zaraz po nabożeństwie; za zwyczaj więc zbierali się w jadalni mężowie, których obecność przyjemną i miłą była królowi, i ci, co na ten dzień przybyli do stolicy, a podobnie uważanymi byli; w poważnych szatach, z podgolonym włosem na głowie i z białymi na szyi chustkami, bo to była ulubiona odzież Kazimierza Karola, tak

słusznie Odnowicielem zwanego i otaczający go chętnie naśladowali ten zwyczaj, łączący powagę, czystość tak zdrowiu konieczną i mile w oczy wpadającą świeżość, chociaż młodzieńcom on się nie podobał.

Ci chętniej zapatrywali się na królewicza Bolka, który lubił bogate i wzorzyste stroje, włos po ramionach w kędziory puszczoney i bogate bronie i zbroje, a kosztowniejsze jeszcze konie.

Skoro poważni panowie stanęli po jednej stronie komnaty, a młodzież skłębiona gęsto u okien wyczekiwała swego naczelnika, z drugiej strony zebrały się niewiasty i dziewice z dworu królowej. Przybrane były w kosztowne futra, i ciemne szaty, wierna swjej nazwie większa ich liczba biało okrywała głowy, ale już gdzieniegdzie migiała barwista zawijka zamorska lub na Wschodzie tkana szata, bo nowym upodobaniom nie można zamknąć wstępu do kraju, bo zmiany prędszej lub później we wszystkim napływać muszą, ze zmianą pojęć i wyobrażeń.

Kobiety na pół głośno rozmawiały ze żdziwieniem, żywo i ciekawie poglądając na dwa stoły zastawione na środku komnaty. A istotnie dziwną to było rzeczą, że każdy z tych stołów zastawionym był tylko na dwanaście osób, kiedy liczba zgromadzonych kilkakrotnie była większą. Nasi znajomi rozdzielili się w właściwe sobie kółka i tam słuchali przypuszczeń i wiadomości różnych, a mianowicie, że król i królowa, mając sobie opowiedziany pobożny zwyczaj, istniejący na dworze Roberta I-go, francuzkiego monarchy, mieli zamiar wprowadzić go u siebie i że zebrane zgromadzenie czegoś nowego będzie świadkiem, a to zawsze ciekawe.

Nie długo wszakże dręczyli się obecni oczekiwaniem; otwarły się drzwi od komnat królewskich i parami weszło dwunastu siwych jak gołębie starców, w ubogiej ale czystej i nowej odzieży, z bosemi nogami, i zajęli stojąc miejsce przy jednym stole; za nimi w jak najprostszym szacie, z miedzianą w dłoni nalewką, z ręcznikiem przewieszonym przez ramię, wszedł Kazimierz I.

I wraz otworzono drzwi od komnat królowej i parami weszło dwanaście sędziwych, a

nawet zgrzybiałych staruszek, z bosemi nogami, w ubogiej ale czystej i nowej odzieży, a za nimi z nalewką w rękę, w prostej szacie, z rącznikiem przewieszonym przez ramię, z pokorą i poważnym wdziękiem, szła Marya Dobrogniewa.

Cały dwór ze zdumieniem poglądał na to szczególne widowisko, a spostrzegając to król, rzekł do zgromadzonych:

— Dziś obchodzimy ostatnią wieczerzę, którą Pan Nasz Jezus Chrystus z uczniami swymi na ziemi odprawił. Jak On dał przykład pokory, umywając im nogi, tak i my pragniemy iść Jego śladem i uczynić tę posługę ubogim, tyle od Niego ukochanym. Wyznajemy przeto, że nie nawiedził nas Bóg łaską swoją o tyle, by nam samym myśl ta była przyszła; idziemy w tym za przykładem króla francuzkiego, który już od lat kilku ten pobożny zwyczaj u siebie wprowadził.

Po tych słowach, możny władca rozległego kraju i małżonka a córka monarsza, pochylili się do nóg ubogich staruszek i umywszy im nogi, służyli tym gościom do stołu, podając smaczne choć postne potrawy i nalewając w czary pokrzepiające napoje.

Patrząc na tak budujący przykład pokory chrześcijańskiej, goście i dworzanie obojęj płci poczęli się ubiegać w dopomaganiu królewskiej parze; dopiero po nasyceniu należytem biedaków, po hojnym ich potem obdarowaniu, Kazimierz Karol z żoną i dziećmi, z gośćmi i dworzanami, miał zasiąść do obszerniejszych, świeżo zastawionych stołów.

Królestwo odeszli do siebie, a wtedy coraz głośniejszy gwar rozmowy wznosić się zaczął między pozostałymi; jedni uwielbiali nowy obrządek, inni go ganili, śmiali się lub potępiali, ale widocznym było, że nie zbyt daleką można mu było obiecywać przyszłość; lubo łagodnego charakteru królewicz Władysław Herman z ochotą garnął się do towarzyszenia ojcu w pobożnym obyczaju, lubo młodziotka a urocza Świętochna, nie myśląca jeszcze zapewne, gdzie ją losy od domu i rodziny uniosą, nieodstępna matce i dziś wyręczała ją o ile mogła, to najstarszy ich brat, wiadomy po ojcu tronu następca i już przez niego przypuszczony do rządów,

Bolesław, widocznie nie zachwycał się nowym obyczajem.

Podczas całego obrządku pozostał w kółku swoich rówieśników, witając nowo przybyłych, a między nimi i Jaśka z Brzezia, którego lubił, zbliżając się do starszych wojowników, co przed powrotem Kazimierza do kraju różnych sobie swobód dozwalał, a kto wie, czy za przykładem Masława z Marowsza nie zawracali do Czerno i Biełoboga, a na ustach jego błąkał się uśmiech lekceważenia i na czole osiadały chmury.

Charakter tego najstarszego syna nie mało rodziców niepokoił; wspaniała, szczodry, odważny, aż do zuchwalstwa, wzdrygał się ulegać, bez względu, czy ludzi, czy prawa, czy okoliczności wymagały pogodzenia się z niemi. Zdawało się Kazimierzowi, że młodzińczy a burzliwy umysł najskuteczniej uspokoi, powołując go do pomocy w rządzeniu i pozwalając tym sposobem wejrzeć z bliska w obowiązki rządzącego, w potrzeby ludu, w charaktery pomagających mu mężów. Marya Dobrogniewa, drżąca nieraz na widok gwałtownych uniesień syna, chciała najprzód wpłynąć na zjednanie mu pomocy swojej rodziny, a potem złagodzić jego charakter, i dla tego w myśli, pomiędzy wielu dalej lub bliżej sobie pokrewnemi ruskiemi księżniczkami, szukała mu odpowiedniej żony, a nawet, jak już naówczas mówiono, znalazła piękną i łagodną Wisławę.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Śmiały podstęp wilka. Każdy z naszych czytelników zna niezawodnie bajeczkę o wilku, który się przebrał w czepek babuni i ułożył się w jej pościeli, chcąc wyprowadzić w pole biedne dziewczątko w czerwonym kapturku. Otóż my wam dziś opowiemy zupełnie podobny wypadek, który, już nie w bajce, ale w rzeczywistości się wydarzył i opisany jest przez jednego z francuzkich naturalistów; opis ten przytaczamy tu prawie dosłownie.

Byłem wówczas młodym chłopakiem, opowiada autor, i mieszkałem na wsi, w majątku mojej babki, w południowej Francji. Gospodarstwo tam było wzorowe, szczególne zaś bogactwo stanowiły łąki, na których pasły się liczne trzody owiec. Gdzie tylko są owce, tam muszą się znaleźć i wilki; rabusie ci zimą zwłaszcza dawali się we znaki, nieraz w biały dzień chwytając owce z przed nosa owczarzom.

Dnia pewnego, 2 Stycznia r. 1835, owczarz Ludwik powrócił wcześniej niż zwykle do domu, uskarżając się na straszny ból zęba i odszedł zaraz do owczarni, powiedziawszy gospodyni:

-- Spróbuję jeszcze położyć się, przykryję się z głową, może mi to pomoże. Jak przyjdzie Andrzej, niech mię nie budzi.

Andrzej był to drugi owczarz, który nocował w tej samej owczarni. Ludwik, kładąc się na swoim posłaniu, usłyszał jakiś niezwykle szelest, ale nie zważał na to, sądząc, że szczur lub nietoperz zakradł się do owczarni; okrył się z głową i próbował leżeć spokojnie, nie mógł jednak długo wytrzymać, ból zęba mu tak strasznie dokuczał, iż zerwał się i pobiegł do pobliskiego miasteczka, do felczera, ażeby mu ząb wyrwał.

Gdyby kto wszedł był ze światłem do owczarni, jak tylko Ludwik drzwi zamknął za sobą, byłby zapewne usłyszał znowu ten szelest niezwykle, który zdradzał obecność jakiejś istoty żyjącej w pustej owczarni; ale tą istotą nie był wcale nietoperz, ani szczur, tylko ogromne wilezysko, szukające na wszystkie strony sposobu wydobycia się z zamknięcia. Jakim sposobem się tam zakradł ten drapieznik, to już trudno wytłómaczyć, dość, że był w mieszkaniu biednych owieczek w tej porze, gdy trzody powracały z pastwiska. Słyszał też zapewne dzwonki zwiastujące ich powrót, a nie mogąc upatrzeć nigdzie bezpiecznej kryjówki, wskoczył na opróżnione łóżko Ludwika i przykrył się jego kołdrą, tak doskonale, że nikt tej zdrady nie mógł odgadnąć.

I cóż wy na to powiecie: drzwi się otworzyły, owieczki weszły bez trwogi, a owczarz Andrzej, uprzedzony przez gospodynią, o-

strożnie przechodził obok posłania Ludwika, ażeby cierpiącego biedaka nie przebudzić. Potem zamknawszy drzwi porządnie, poszedł na wieczerzę do izby czeladniej; a owieczki musiały sobie pomyśleć: Dobrze, że już raz przecież odpoczniemy, nie potrzebując się obawiać tych okropnych wilków.

— Dzięki Bogu, Ludwik śpi doskonale — rzekł Andrzej do gospodyni — przykrył się z głową, wygrał się porządnie i pewnie go już zęby boleć przestały. Jutro pójdziemy obaj z trzodą.

Gawędka w izbie czeladniej przeciągnęła się do późna, było już po dziesiątej, gdy niespodzianie wszedł owczarz Ludwik.

— No cóż, czy ci już lepij? — zapytał Andrzej — nie możesz narzekać, żebym cię rozbudził; ależ twardo spałeś, niema co mówić, ani się poruszyłeś, kiedym ja trzodę zapędzał.

— Cóż znowu — odparł tamten — śniło ci się chyba; toż ja powracam z miasta, wyrwałem sobie tego niegodziwego zęba, bo już z nim wytrzymać nie mogłem.

— Co, nie byłeś w owczarni, kiedy ja trzodę zapędzałem? a to któż tam leżał na twojem miejscu?

— Co, leżał ktoś na mojem łóżku? a to chyba jakiś włóczęga, złodziej może! Chodźmy prędkiej, zobaczymy, co to za ptaszek.

I cała służba uzbrojona w kije udała się do owczarni; naprzód postępował Ludwik, niosąc latarnię w ręku. Otworzono ostrożnie drzwi i zajrzano do kącika, gdzie było posłanie. W rzeczy samej miejsce było zajęte, ukryty pod kołdrą leżał zwierz straszliwy, zupełnie tak, jak w bajeczce o czerwonym kapturku.

— Wilk! Wilk! — zakrzyknięto chórem, a nasz rabus leżał cichuteńko, ani się ruszył, udawał nieżywego.

— To figiel jakiś — mówili ci, co dalej stali — to ktoś nas chciał przestraszyć i ubrał się w skórę zabitego wilka; panicz najpewniej, właśnie pozawczoraj wilka zastrzelił i skórę zabrał do swego pokoju.

— Oho! — krzyknął Ludwik — to wcale nie żarty, ta bestya żywa, zamykajcie drzwi jak najprędzej i wszyscy za mną z kijami.

I sam pierwszy się zamierzył, palnął kijem z całej siły w łeb wilka, a ten wyskoczył z wygodnego posłania i dalej uganiać po całej owczarni. Ale rzucili się nań wszyscy z kijami i chytry zwierz wkrótce poniósł zasłużoną karę; zapóźno niestety! w najdalszym kącie owczarni znaleziono siedm owieczek uduszonych przez tego niegodnego zdrajcę.

Łamigłówka kryptograf.

Bas—ren—góra—mapa—wina.—Z tychże samych liter, nie dodając ani ujmując żadnej, tylko porządek ich zmieniając, ułożyć inne wyrazy, które utworzą powszechnie znane przysłowie.

Łamigłówka liczbowa. (H. i Z. K.)

Z ośmiu liter: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, nazwisko poety polskiego. Przystawiając litery, otrzymamy:

5, 1, nazwę karty.

1, 3, 4, 5, ptaka.

4, 8, 1, 2, 5, rzekę.

7, 3, 1, 5, narzędzie rolnicze. [nie.]

6, 8, 3, 1, wypadek, zwiastujący zmartwie-

8, 4, 3, imię sławnego arcybiskupa.

4, 5, 2, część warowni.

4, 3, 1, 7, wyrób owadów.

3, 4, 6, 5, zwierzę domowe.

stowacze

Z a g a d k a. (Wł. J.)

Z głoską *l* napój niemiły,

Z głoską *k* ptak domowy,

Z głoską *b* nieprzyjemność,

Z głoską *f* zaprząg.

Rozwiązania do Nru 1.

Łamigłówki zgłoskowej:

Lwów

Upał

Dzwina

Witold

Ignacy

Kaktus

Kocień

Orda

Narew

Demostenes

Ranny

Aar

Torneo

Ogórek

Wino

Islam

Cal

Zara.

Ludwik Kondratowicz.

Władysław Syrokomla.

Zadania konikowego:

Zeszyj dziurkę póki mała,

Mama Zosię przestrzegąca.

Ale Zosia, niezbyt skora,

Odkładała do wieczora.

Z dziurki, dziura się zrobiła;

A choć Zosia i zaszyła,

Popsuła się suknia cała.

Złe, że matki nie słuchała.

St. Jachowicz.

Łamigłówki kryształowej.

K

O S A

Ś L I W A

K S I Ę Ź Y C

K A Ź D Y

R Y Ź

C.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Helence S. w Czuczeliacach. Za miły liścik i tak ślicznie wyrażone powinszowanie noworoczne serdecznie dziękujemy. Wielką to jest dla nas pociechą, że młode czytelniczki umięją cenić pracę, którą podejmujemy dla ich pożytku i przyjemności. Nauczycielce, P. Maryi, dziękujemy za życzliwe wyrazy.

Wandzi K. w Czuczeliacach. I my także nie mniej radowi jesteśmy, że dobra ciocia taką dzieciom sprawiła niespodziankę. Mamy nadzieję, że po tym pierwszym liściku nastąpi jeszcze nie jeden, równie starannie pisany. Małego Kostasia, który jeszcze z *Wieczorów* nie korzysta, proszę od nas uściskać. Czas prędko leci, ani się opatrzymy, kiedy i on także ładny liścik do nas napisze. Karolek, mający już lat ośm i dziś już może nam tę przyjemność sprawić.

Antosiuwi J. w Niszowcach. Łamigłówka jest bardzo dowcipnie obmyślona, a do tego starannie i ładnie napisana. Zamieścimy ją niezadługo w naszym Piśmie.

Zosi i Halince K. w Słomczycach. Cieszymy się, że nowo rozpoczęta powieść tak się odrazu kocharnym czytelniczkom podobała. Z ogłoszeniem rozwiązania zagadki geograficzno-historycznej wstrzymujemy się jeszcze, chociaż rozwiązania codziennie nadchodzą, niektóre nawet, dość dobre; ale chcemy czytelników dalej od Warszawy zamieszkałych dopuścić do zupełnej równości z bliższymi; dla tego też dopiero przy końcu Stycznia wybierzemy do druku rozwiązanie, które za najlepsze uznamy i przysądzimy za nie nagrodę. Jednocześnie zaś podamy drugą zagadkę z nagrodą, ażeby ci, którym się pierwszy raz nie uda, mogli niezwłocznie na nowo szczęścia poprobaować.

Brulkowi. Ziarno już wysłane; z przesyłką kosztuje 85 kop., jeszcze więc 15 kop. pozostaje u nas. Za życzenia noworoczne serdecznie dziękujemy i nawzajem wszystkim korespondentom i czytelnikom naszym życzymy wszelkich pomyślności.

Maryni Ph. Łamigłówka jest bardzo dobra i zamieścimy ją chętnie; nie mogliśmy wcześniej odpowiedzieć, bo liścik, datowany 3 Grudnia, dopiero teraz nas doszedł.

Panu Teofilowi Kar. Brakujący Nr. *Wieczorów* już po raz trzeci wysyłamy. Wszystkich, którzy Pismo nieporząd-

nie odbierają, upraszamy, aby najprzód na poczcie czynili poszukiwania. Nie zaniechaliśmy wcale zamiaru wydania *Historji Powszechnej* dla dzieci; musieliśmy tylko zmienić pierwotny plan tego wydawnictwa, który się okazał niepraktyczny. Luźne kartki, do Pisma dodawane, gubią się łatwo, uważamy więc za dogodniejsze dla czytelników wydanie *Historji* w tomikach, które w miarę wykończenia, ustępowane będą za możliwie niską cenę dla prenumeratorów *Wieczorów Rolzinnych*. Dodatek, który miał obejmować *Historję*, przeznacziliśmy na powieści, dogadzające życzeniu większości prenumeratorów naszych.

P. Weronice K. Przygotowaliśmy już kilka komedylek, dłuższych i krótszych, nie możemy więc przyjmować nowych. W zeszłym roku nie zamieściliśmy w drugim półroczu żadnej komedyjki, jedynie dla braku miejsca, gdyż rozpoczęliśmy w Piśmie naszym dwie prace większych rozmiarów, które musiały być ukończone w ciągu roku.

Tadziowi F. w Rososzy. Brakujący 50-ty Nr. Pisma wysłaliśmy powtórnie; prosimy o wiadomość, czy doszedł szczęśliwie. Kазіо tymczasem będzie pisywał listy z Warszawy do młodych swoich przyjaciół, którzy go tak pokochali, a potem pomyślimy o tём, żeby go gdzieś w podróż wyprawić. Dziękujemy serdecznie za ładny i uprzejmy liścik.

Meluni B. na Wołyniu. Z wielką przyjemnością otrzymaliśmy trafne i porządne rozwiązania naszych łamigłówek. Mamy nadzieję, że Pismo nasze coraz więcej zajmować będzie młodych czytelników, gdyż na rok bieżący przygotowaliśmy dużo nowych powiastek, komedylek i podróży. Cieszy to nas niezmiernie, że kochani czytelnicy upominają się o opowiadania naukowe, których także podawać nie przestaniemy i nadal. Braciszek Jaś zapewne na Święta przyjeżdżał do domu i na nowo się z *Wieczorami* zapoznał.

Handzi Dm. Liścik bardzo ładnie i kaligraficznie napisany, wielką nam sprawił przyjemność. W Piśmie naszym staramy się jaknajmniej zamieszczać tłumaczeń, nie radzimy więc na nie tracić czasu, tём bardziej, że praca ta dla młodzieńskich dziewczątek jest zbyt trudna a mało przynosi korzyści.

Tręść.—Obrazki geograficzne, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Do Helenki i Joalki, (wierszyk), przez Sewerynę Duchisną.—Z teki nauczycielki, przez Waleryę Stacherską.—Zima, (z drzeworytem).—Bohatka z nad Szreniawy, powieść historyczna, przez Paulinę Krakowową, (dalszy ciąg).—Rozmaitości.—Łamigłówki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2½ *Miesięcznie* kop. 34 i pół. Na Prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27½ w Poznaniu u N. Kamińskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki We Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta *Rocz.* 7 złr. 20 cent. *Kwart.* 1 złr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincya: *Rocz.* 8 złr. 80 cent. *Kwart.* 2 złr. 20 cent. w Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 złr. 60 cent. *Kwart.* 1 złr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincya: *Rocz.* 8 złr. *Kwar.* 2 złr.

Biurow Redakcyi: Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 14.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Декабря 1880 года.—Redaktorka i Wydawczyni Ludwika Hauke.

Czcionkami M. Ziemkiewicza i W. Noakowskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.